

**Recenzja pracy doktorskiej Małgorzaty Stadnik**  
*Autobiografie piłkarskie w XX i XXI wieku*

Jeśli ktokolwiek jeszcze ma wątpliwości, czy badanie kultury popularnej jest tożsame z uprawianiem nauki (a wiem, że są tacy, którzy takowe mają), to dysertacja Małgorzaty Stadnik jest jednym z lepszych dowodów, że jednak jest. Ma ona (ta rozprawa) wszystkie cechy – i to w esencjalistycznym natężeniu – profesjonalnego przedsięwzięcia naukowego: precyzyjnie wyodrębniony przedmiot badań, skuteczne narzędzia, robiącą wrażenie erudycyjność. Powiem więcej, może za dużo nawet. Ma te wszystkie właściwości w takiej skali, której nie odnajduję w wielu znanych mi rozprawach poświęconych tzw. kulturze wysokiej. Od razu też zastrzegam, że podejście autorki nie ma nic wspólnego ze scholastycyzmem nie tylko z uwagi na podjęty temat, jako że w obrębie ideologii scholastycznej spór nie jest godny refleksji, bo jest błahy, banalny, niski. Nie jest to scholastycyzm z następujących powodów: mocno uchwycony przedmiot badań nie zostaje zamknięty w jałowej autonomii, dyskurs analityczny nie jest metajęzykiem, bo pozostaje zapożyczony tak w dyskursach wielu dyscyplin, jak i w dyskursie przedmiotowym: sportowym czy futbolowym. Wykorzystując wzmiankę autorki na temat etymologii słowa „sport” – od łacińskiego *dis porto* oznaczającego „wyjście z ćwiczeniami ruchowymi poza bramy miasta” (s. 8), powiedziałbym, że ze swoją refleksją wychodzi ona poza bramy Akademii. Ma też raczej zupełnie niescholastyczną skłonność albo – jeśli kto woli – umiejętność uatrakcyjniania swojego dyskursu frapującymi anegdotami, sfunkcjonalizowanymi jako istotne przesłanki w rozwijanej argumentacji (por. s. 10, 13).

Rozprawa doktorska Małgorzaty Stadnik przynosi nie tylko ze względu na skalę przedsięwzięcia pionierską na naszym gruncie analizę bardzo już popularnego i z dnia na dzień popularność zyskującego gatunku autobiografii piłkarskich, dokonaną na przykładzie wydanych w ostatnich kilkudziesięciu lat trzydziestu czterech książek, zarówno autorskich, jak i *ghostwriterowych*, autobiograficznych, jak i biograficznych. Publikacje te w toku analizy usytuowane są w szerokim kontekście historycznoliterackim, antropologicznym, medialnym i kulturowym – w szczególności kultury popularnej.

Pierwszy rozdział poświęcony jest prezentacji genealogii dyskursu sportowego, który w tradycyjnej, scholastycznej perspektywie uchodził za kontrnaukowy (bo poświęcony tematowi nie zasługującemu na poważny namysł), kontrfilozoficzny (odwieczny banał wyższości rozumu nad ciałem) i antyspołeczny (bo nieużyteczny). Dziś już wiemy, że wszystko to akademickie uprzedzenia i – jak pokazuje autorka – sport, a piłka nożna w szczególności, stanowi istotny czynnik wpływu na społeczeństwo, wchodząc w złożone relacje z polityką, ekonomią, marketingiem i kulturą popularną. Te początkowe rozważania na temat historii antropologii sportu są interesujące i pożyteczne, począwszy od wspomnianej analizy etymologii pojęcia „sport” po objaśnianie nowych terminów „postfutbol”, „fandom”, „poaching tekstualny”, poprzez powikłane i czasem dramatyczne losy tej dyscypliny z oporami przyjmowanej przez akademicki *mainstream*, na wielu innych niezwykle ciekawych informacjach szczegółowych kończąc. Na przykład o tym, że sport będąc zjawiskiem transhistorycznym, nie jest uniwersalnym – zależnie od kontekstu miewa różne przejawy i funkcje w odróżnieniu od zabawy. Frapujący jest argument z *animal studies* – niektóre zwierzęta (widłorogi, wilki) inicjują zabawy, które są czymś w rodzaju ćwiczeń przydatnych w polowaniu, ewentualnie w ucieczkach przed drapieżnikami. Dodałbym, że nie tylko te gatunki, bo np. moje, gnuśne na ogół koty również uprawiają ten sport, to goniąc się, to znowu uciekając, najwyraźniej myśląc, że taki trening może się kiedyś przydać. Ten argument nie daje się sprowadzić do lekkiej anegdoty, ponieważ problematyzuje granice między tym, co kulturowe, wyuczone a tym, co naturalne, instynktowne. Antropologia sportu stawia także inne, podobnie zasadnicze pytania, np. czy sport staje się częścią dziedzictwa narodowego, tradycji i pamięci. Jak przekonuje Stadnik, ewolucja tej dyscypliny przebiegała od uniwersalizujących ujęć po badania uwzględniające następujące konteksty: „postkolonializm, postmodernizm, feminizm, ciało, nowoczesność, nacjonalizm, państwo, obywatelstwo, transnacionalizm, globalizacja oraz płęć i seksualność” (s. 14), a więc po typowej dla nowoczesnej i ponowoczesnej nauki trajektorii. W konsekwencji do najważniejszych zagadnień antropologii sportu należą: związki z patriotyzmem albo już nacjonalizmem (to jedyne pole, gdzie dozwolona jest otwarta postawa afektywnego patriotyzmu [s. 28]) i plemiennością (kibicowanie to ponowoczesny trybalizm – z własnym językiem, rytuałem, symboliką i idoliatrią [s. 16]), sport jako scena i narzędzie politycznych manifestacji (ceremonie otwarcia Igrzysk, mistrzostw, Wyścig Pokoju itp.), związki sportu z przemocą (przekładanie społecznych frustracji na emocje sportowe), relacje z mediami. Co do piłki nożnej, to mówi się w tym kontekście o postfutbolu, czyli o piłce nożnej poddanej dyktatowi rynku, będącej przez to symptomem kapitalizmu, przenikającym

społeczeństwo na wskroś, obejmując sfery czasu wolnego, pracy, szkoły. Byłby to ów *modern football*, przeciwko któremu buntują się kibole. Kibole, nie kibice, trzeba by podkreślić. W mówieniu o różnicach między nimi mogłyby pomóc narzędzia socjologiczne przywoływanego przez Stadnik za badaczami anglosaskimi Pierre'a Bourdieu i jego rozróżnienie kapitałów symbolicznego, ekonomicznego i społecznego (sąd o redukcyjnych i upraszczających analizach francuskiego socjologa [s. 35] uważam jednakowoż za pochopny, a problematyka płciowa obecna jest choćby w jego *Męskiej dominacji*, kwestie wieku czy rasy również są obecne w innych jego pracach). Podejmuje też autorka kwestię fundamentalną: kibice i literatura. Na fandomową biblioteczkę bestsellerów składają się: książki pisane przez trenerów, agentów, skautów, partnerki sportowców, dziennikarzy, kibiców. A także profesjonalnych pisarzy – tu autorka omawia obecność wątków futbolowych w pisarstwie Pilcha, Kuczoka oraz w powieściach kryminalnych (Nowakowski, Rudzki, Czubaj). Jako fan Juventusu uzupełniłbym spis bibliograficzny o książkę o tym klubie autorstwa Tomasza Lipińskiego, a także przetłumaczone na polski biografie Pirlo, Del Piero, Buřona i Conte; jako fan Pilcha zaprotestowałbym przed nazywaniem go publicystą (s. 43); a jako dawny czytelnik literatury dla dzieci upomniałbym się o książkę *Do przerwy 0:1* Adama Bandaja.

Drugi rozdział przedstawia historię literatury autobiograficznej, jej historyczno- i teoretycznoliteracką recepcję oraz wykorzystywane w tym dyskursie pojęcia. Ciekawy i poprawiający samopoczucie literaturoznawcy jest omawiany przez autorkę efekt stosowania do problematyki autobiografii sportowych narzędzi teoretycznoliterackich i pojęć takich jak: reprezentacja, podmiot, autorstwo, tożsamość, fikcja. Jako zasadniczy kontekst dla omawianego w swojej rozprawie gatunku Małgorzata Stadnik wybiera *contemporary memoir*, swą niezwykle dziś popularność zawdzięczający całkiem wyrafinowanej poetyce: heterogeniczność gatunkowa (reportaż, esej, biografia, wspomnienie), postmodernistyczne sztuczki (ironia, parodia, autorefleksyjność, transgresyjność, pastisz, otwartość formalna, gra z czytelnikiem), interesująca tematyka (wczesna dorosłość, problemy z prawem, kwestie środowiskowe, przemoc, podróże, lokalność, dylematy tożsamościowe). Ogromne znaczenie ma również rozwój mediów elektronicznych, otwierających nowe możliwości innowacji i popularyzacji. Dalej następuje przegląd historii autobiografii sportowych i piłkarskich, i rozważania na temat ich poetologicznych schematów: biografii sukcesu (kulminacja w sukcesie), biografii sukcesów i porażek (dążenie do doskonałości), oraz powiązanych ze sobą właściwości: powierzchowności – piłkarze to nie są orły intelektu, a ich próby analiz i uogólnień niezbyt głębokie i niezbyt ciekawe; relacyjności – czyli „wyciszenie jaźni”

(pojęcie Jamesa Armstronga), którego efektem jest brak analizy i autoanalizy; oraz heroizacji biografii bohatera sportowej autobiografii.

W rozdziale trzecim autorka analizuje autobiografie polskich sportowców. Zaczyna od poetyki tytułów, poprzez wyróżnienie dominant (kronikarskie, rehabilitacyjne, rozliczeniowe, konfesyjne, nostalgiczne, celebryckie [s. 84]), by wreszcie przejść do przeglądu diachronicznego. Uwikłanie w politykę, ewolucja rynku wydawniczego, rozwój massmediów – to determinanty gatunku. Można by powiedzieć, że autobiografie te są w tym sensie bardzo autentyczne, iż pozostają takie, jak osobowości autorów. I tak, jeśli chodzi o prehistorię i historię gatunku to książka Gmocha jest – jak on – teoretyczna, Bońka naznaczona błyskiem piłkarskich salonów, w których tak dobrze funkcjonuje, Tomaszewskiego – jak on – rozrachunkowa i resentymentowa, Młynarczyka – jak on – swojska, Strejlaua – jak on – taktyczna. Przełom przynosi autobiografia Kowala, która jest – też tak ja on – prowokacyjna, kontrowersyjna, luzacka. A zatem znów, każdy z bohaterów epatuje tym, co ma najlepszego: Dudek sukcesem w *Champions League*, Majdan celebrycką stylówką i WAŚkami, Szumotulski i Kałużny *hadhoyowskim* urokiem, Iwan, Król, Janczyk i Sypniewski zmaganiem z nałogami. Osobliwym pomieszaniem schematów autobiograficznych: rozliczeniowego, *golden success story* – osobliwym nie tylko z powodu tej heterogeniczności – jest przygotowana z pomocą Małgorzaty Domagalik autobiografia Błaszczykowskiego. Trauma rodzinnej awantury zakończonej zamordowaniem matki przez ojca, ucieczka z prowincji, pomocna w tych zmaganiach skłonność do agresji i przemocy, zwieńczenie sukcesem występów w Borussii Dortmund – to trajektoria tej biografii utrzymanej w tonie „afektowanej skromności” (s.96). O wiele ciekawiej pod tym względem wypada w sumie podobny – tyle że bez rodzinnych patologii – życiorys Lewandowskiego.

Książka o Błaszczykowskim wpisuje się natomiast w coraz bardziej istotną cechę gatunku, mianowicie w estetyzację wizerunku bohatera. Małgorzata Stadnik pisze o tym z pewną dozą sceptycyzmu: „Na kartach *Kuby* można zauważyć uporczywe wręcz podkreślanie męskości polskiego pomocnika. Domagalik nie szczędzi odbiorcy wartościujących określeń. Błaszczykowski jest silny, ambitny, a nawet wprost – męski. A także: przystojny. Nietypowa pozycja współautorki daje jej możliwość przedstawienia punktu widzenia przez nią samą nazywanego jako kobiecy. Słowo «przystojny» redaktorka stosuje wręcz nachalnie. Pojawia się ono w odniesieniu do bohatera w tekście wielokrotnie” (s. 99). Właściwie to nawet dobrze, że Domagalik poddaje ocenie męską trakcyjność czy męskie ciało, ponieważ w patriarchalnych realiach to kobieta była/jest obiektem do oglądania

i oceny. Tyle tylko, że – moim przynajmniej zdaniem – zrównanie pod względem urody Błaszczykowskiego z Hummelsema, a także wyniesienie atrakcyjności tego pierwszego nad Kloppa to mocne przegięcie. Lepiej wypada genderowa konfrontacja w rozmowach Majdana z Łuszczyną, istnym starciu metroseksualnego celebryty i konserwatywnego zwolennika przaśnej męskości. Ogólnie rzecz biorąc, piłkarski światek pod względem „politycznej poprawności” nie wypada dobrze. Rzuca się w oczy permanentna apoteoza siły, agresji, przemocy, wulgarność, metaforyka seksualnej dominacji, seksizm, homofobia, rasizm – na boisku, w szatni, w życiu. Przykład skompromitowanego w Danii Onyszki – seksisty, homofoba i przestępcy z wyrokiem za pobicie żony – to wzór paradygmatyczny. Do tego pełen wachlarz życiowych komplikacji: alkoholizm, narkomania, hazard, depresja, próby samobójcze – to piłkarski *emourage*, któremu autorka poświęciła osobny fragment zatytułowany „Ciemna strona futbolu”.

Z tych wszystkich powodów autobiografie piłkarskie można traktować jako interesujące świadectwo antropologiczne. Jak utrzymuje Stadnik, to w ogólności *differentia specifica* polskich realizacji gatunku, w których piłkarze – zgodnie z genologiczną regułą relacyjności – definiują się nie tylko przez sport. Polscy futboliści chętnie identyfikują się ze swoimi korzeniami i środowiskiem, w szczególności w negatywnym rysie tych doświadczeń (egzystencjalnych traum, politycznych niedogodności, historycznych kataklizmów). Wiele z tych książek to prawdziwe studium „małych ojczyzn”, najczęściej barwne, klimatyczne, anegdotyczne, czasem absurdalne, a czasem mniej bądź bardziej przerażające. Mniej – kiedy mowa o beznadziejnej sytuacji grup wykluczonych albo o konserwatywnym modelu życia i związanych z nim uprzedzeniami i antagonizmami, bardziej – kiedy rzecz dotyczy scen dramatycznych i traumatycznych. Tak czy owak, nawet te nieprzyjemne doświadczenia opisywane są w tonie afirmatywnym albo nostalgicznym. W takich warunkach rodzi się osobliwy patriotyzm – konfrontacyjny, agresywny, resentymentowy. Emisja wojennego filmu dokumentalnego przez Engela przed jednym z meczów albo biedny Olisadebe usiłujący pić tak szybko i tak dużo jak koledzy z reprezentacji – to kwintesencja tej agresywnej i ksenofobicznej degeneracji rozumienia patriotyzmu i wspólnoty. Śmieszno-straszne są też doświadczenia polskich pisarzy za granicą: Onyszko kompromituje się kompletnym niezrozumieniem emancypacji kobiet i seksistowskimi oraz homofobicznymi wypowiedziami, Sypniewski prowadzący sarnochód pod wpływem uratowany przez pobłażliwego policjanta. I jeszcze żenująca atmosfera szatni, pełna infantylnizmu, ale najbliższa chyba klimatom „spod celi”.

Czwarty rozdział poświęcony jest złożonej kwestii autorstwa w autobiografiach piłkarskich. Jest to kwestia prawdziwie aporetyczna, ponieważ w gatunku tym problematyzacji podlegają podstawowe kategorie pisania autobiograficznego, począwszy od „paktu autobiograficznego”. Tworzenie siebie dzięki innym czy przez innych – jak w antropologii Gombrowicza – tu nabiera absolutnej dosłowności. Ta problematyzacja nie jest niczym nowym, ponieważ dobrze wiadomo, że rozumienie autorstwa jako aktu całkowicie świadomego i suwerennego jest w świetle dzisiejszej wiedzy filozoficznej i teoretycznoliterackiej trudne do utrzymania, jednakże w przypadku pisarstwa kolaboratywnego, plasującego się między autobiografią a biografią, te aspekty podlegają szczególnej radykalizacji. Niczym żart wypada zestawienie tych autobiografii z autobiografią etnograficzną: dziennikarz udzielałby głosu temu, który jest go pozbawiony (s. 137), ale wyłącznie żartem – i to raczej ponurym – nie jest. Różnice kapitału kulturowego między dziennikarzem a piłkarzem bywają znaczne i czasami ten pierwszy faktycznie stanowi warunek możliwości (i niemożliwości) ekspresji tego drugiego. Rodzi to dodatkowe komplikacje i otwiera nową problematykę o charakterze etycznym. Piłkarz oddając się we władanie *ghostwriter* ryzykuje sporo: może zostać wykreowany albo pozytywnie albo negatywnie, istnieje też ewentualność uruchomienia mechanizmu terapii. Małgorzata Stadnik pokazuje to na kilku najciekawszych przykładach, skupiając się na specyfice relacji między piłkarzem a dziennikarzem. Z perspektywy etycznej podejmuje w Aneksie jeszcze zagadnienie translacji, ale tylko na poziomie teoretycznym, bez analizy konkretnych przykładów. W tej sytuacji kolejnym zapośredniczeniem staje się tłumacz, nierzadko rekrutujący się z fandomu nieprofesjonalista. Jako fana Juventusu ciekawi mnie, ile warte są pod tym względem translacje wspomnianych autobiografii Bufona, Del Piero, Pirlo czy Conte spolszczone przez kibiców z portalu JuvePoland.

Już w pierwszym akapicie właściwie skomentowałem projekt Małgorzaty Stadnik pod względem metodologicznym. W kolejnych rekapitulując zawartość dysertacji również nie stroniłem od wartościowania, raczej bez wyjątku pochlebnego. Na koniec chciałbym powiedzieć jeszcze jedną rzecz. Zasadniczy walor rozprawy doktorskiej Małgorzaty Stadnik nie polega wyłącznie na nowatorskim wyborze tematu, metodologicznym profesjonalizmie, efektywnej erudycyjności i interpretacyjnej wnikliwości. Jej największą wartością jest inspiracyjny potencjał, ponieważ skłania do namysłu nad kwestiami bardziej zasadniczymi – aczkolwiek Jerzy Ficich powiedziałby zapewne, że nie ma bardziej zasadniczej sprawy jak futbol. Otóż prowokuje ta praca do gruntownego przemyślenia roli kultury popularnej – i badań nad nią, i jej znaczenia jako praktyki tożsamościowotwórczej. Nie mam bowiem

wątpliwości, że to stadion, trybuna, a także książki o piłkarzach i o kibicach, a nie literatura piękna, szkoła czy dom – czy tego chcemy czy nie – są od dłuższego czasu, mniej więcej od lat trzydziestu, jednym z kluczowych czynników określających tożsamość sporej części polskiej młodzieży. Mógłbym opowiedzieć od siebie, jak to wyglądało w moim pokoleniu i w moim środowisku: jak z wypiekami na twarzy czytałem – to akurat mniejszy problem – *Prosto z Juventus* Bońka, a także – to akurat problem duży – *Pamiętnik kibica* Zielińskiego, która ta książka była popularna nie tylko we Wrocławiu i nie tylko na Dolnym Śląsku. Dziś takich książek jak ta Zielińskiego jest więcej i są chętnie czytane wśród męskiej części młodzieży. Patrzę na to z pesymizmem, bo o ile kiedyś stadionowi chuligani byli tylko chuliganami, to znaczy robili to, co do nich należało: bili się z innymi kibicami czy policją, to dziś robią to samo i jeszcze więcej: rozbijają Marsze Równości i jednocześnie chodzą na pielgrzymki do Częstochowy, mając legitymację polityczną prawicowego rządu, a w głowach selektywny obraz historii zredukowany do „żołnierzy wykiętych” i „Polski walczącej”. I to jest złe z wielu powodów, także estetycznych, bo jak przekonywał Gombrowicz w *Testamencie à propos* zamieszek paryskich '68 roku: „Chłopiec rzucający kamienie, tak, to dobre, to artystycznie nie razi. Chłopiec wygłaszający mowy i żądający przebudowy świata, nie, to złe, to naiwne i pretensjonalne”.

Dlatego krytyczna – zorientowana ideologicznie i etycznie – analiza kultury popularnej: książek o piłkarzach, kibicach, patriotycznych gadzetów *etc.*, ma przed sobą przyszłość i wielką, bardzo istotną rolę do odegrania. Sympatyczne prostactwo Kowala, cwaniactwo „Gianniego” Hajto (*vel* „Truskawka na torcie”), tragiczne losy Sypniewskiego, celebrycka stylówka Majdana mają pewien nieodparty urok, któremu sam jakoś tam ulegam. Istotne jest jednak, aby widzieć ograniczenia tego, co prezentują, co mówią, bo przecież mówią na tematy nie tylko piłkarskie. To świat prostych reguł homospołeczności ze wszystkimi najgorszymi tego implikacjami. Poza może metroseksualnym Majdanem właściwie wszystkim bliski jest ponury etos patriarcalny, tożsamy w niektórych swych rysach z więziennym, z przykrymi jego konsekwencjami: seksizmem, homofobią, rasizmem. Realia szani, którymi w swym ekszibicjonizmie w autobiografiach piłkarze chętnie się dzielą, to nic innego jak żenująca i przerażająca mieszanina infantylizmu i etosu omalże „spod celi”: hierarchii, zasad, przemocy *etc.* Słynna fraza Wójcika – „Fujary w górę i walić frajerów w kakao” – to dobry tego przykład i z pewnością nieodśobniony. To prowadzi do niezwykle istotnych i niezwykle trudnych pytań: czy więzi kibicowskie – narodowe i lokalne – są pozytywne czy potencjalnie niebezpieczne? Czy poczucie identyfikacji albo narodowej dumy zrodzone na stadionie jest coś warte? Czy projekcja wojennego filmu dokumentalnego

przed meczem przez Engela nie jest ideologicznie i etycznie wątpliwa? Czy wzmacniają poczucie narodowej tożsamości czy dezintegrują, kiedy grupy kibiców agresywnie występują przeciwko innym grupom kibiców albo angażują się w spory ideologiczne i wywołują zamieszki na manifestacjach politycznych albo Marszach Równości? Krótko mówiąc, czy autokreacje bohaterów piłkarskich autobiografii nadają się na wzory pedagogiczne? Małgorzata Stadnik takie pytania, oczywiście, zadaje (s. 108), tym samym otwierając nową problematykę.

Choć nie lubię tego robić, to na koniec powinienem odnieść się do redakcyjnej strony pracy. Jest w niej trochę usterek, związanych z justowaniem (s. 8, 14), zapisem numeru przypisu (s. 9, 10, 14, 23), literówkami (s. 15, 20, 56), interpunkcją (s. 20, 27), brakiem bądź nadmiarem kursywy (s. 40), gramatyką (s. 25), zapisem nazwisk (s. 31), imion (s. 73), brakiem nazwiska tłumacza (s. 32, 60). To minimalnie irytujące drobiazgi, które – należy sądzić – usunięte zostaną w porządnej korekcie wydawniczej, ponieważ – nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości – książkowa publikacja rozprawy doktorskiej Małgorzaty Stadnik to oczywiście konieczność.

Praca spełnia wymagania stawiane rozprawie doktorskiej, wnoszę zatem o dopuszczenie autorki do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Monika Bielec